

# Polska szkoła z za drzwi pokoju nauczycielskiego

Polska szkoła to złożony organizm obejmujący edukację od poziomu podstawowego, przez szkoły zawodowe, średnie i policealne, do szkół wyższych. Im wyżej, tym poziom formalnej i faktycznej prywatyzacji jest wyższy. Myśląc o polskiej szkole mam przed oczami przede wszystkim poziom podstawowy i średni, które w głównej mierze są zależne od regulacji prawnych i nakładów na edukację. Zdumiewa rozdźwięk, jaki towarzyszy debacie o polskiej szkole. Rodzice generalnie oceniają ją bardzo nisko, przynajmniej teoretyczne rankingi stawiają ją w światowej czołówce, uczniowie najrzadziej zabierają w tej kwestii głos, a nauczyciele? Głośno mówią o misji, pasji i spełnieniu, a po zamknięciu drzwi pokoju nauczycielskiego otwiera się puszcza Pandory. Na ile jednak nauczycielom uwiera rzeczywisty zestaw usterek w organizacji w polskich szkołach, a na ile trudność z zaakceptowaniem zmian kulturowych, technologicznych i wszystkich innych? Polscy nauczyciele wciąż cieszą się ogromnym prestiżem, ale czy to kwestia ich kompetencji merytorycznych i etycznych, czy może szacunek ocierający się o współczucie?

Jest prawda czasu i prawda ekranu, mówiono onegdaj. Po opublikowaniu Raportu Pearsona, a właściwie po zauważeniu go przez polskie media, jedni nauczyciele poczuli wszechogarniającą dumę, drudzy nie mogli opanować rozbawienia. W Raporcie pod względem jakości polska edukacja znalazła się na 10 miejscu na świecie (badano 50 krajów), w Europie została uznana za piątą. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że Ranking Pearsona jest przygotowywany przez jedną z najpoważniejszych firm edukacyjnych świata i opiera się na międzynarodowych badaniach, oficjalnych danych różnych instytucji, ale przede wszystkim na badaniach OECD Pisa i badaniach Trends in International Mathematics and Science Study (Timss) i Progress in International Reading Literacy Study (Pirls). Ranking obejmuje edukację wyższą, ale przecież sukcesy polskich studentów mają źródło w szkole podstawowej i średniej. W edukacji nie ma drogi na skróty. Wynik dotyczy całego systemu edukacji, co do tego nie ma wątpliwości. W analizie prowadzącej do stworzenia Raportu branych jest pod uwagę 60 różnych wskaźników podzielonych na trzy bloki. Pierwszym jest wkład państwa liczony w kwotach przeznaczanych na edukację, tutaj też bierze się pod uwagę stosunek liczby uczniów do liczby nauczycieli, wynagrodzenia itd. Drugim blokiem są wyniki edukacyjne, nie tylko te ogólnoswiatowe jak PISA, TIMSS i PIRLS, ale też wskaźniki ukończenia studiów, poziom bezrobocia w danym kraju w podziale na poziom wykształcenia, poziom analfabetyzmu (tak tak, to w wielu miejscach świata wciąż jest problemem). Trzecim zbiorem zagadnień wpływających na wynik są wskaźniki środowiska społeczno-gospodarczego takie jak poziom PKB, przestępczość, nierówności społeczne itp.

Pierwsze miejsca zajmują systemy edukacyjne państw azjatyckich – Korei Południowej, Japonii i Singapuru. W Europie wyżej niż Polska uplasowały się Finlandia, Wielka Brytania, Holandia i Irlandia. Przynajmniej tak było w 2014 roku, a więc blisko dekadę temu. Od tego czasu nie został opublikowany żaden kolejny Raport.

Gdzie więc tak naprawdę jest polska edukacja na mapie świata? World Population Review publikuje raporty oparte między innymi na Best Countries Report przygotowywanym przez US News i World Report, BAV Group, Wharton School of the University of Pennsylvania. W ostatnim, obejmującym 2021 rok, rankingu Polska znalazła się na 26 miejscu. Rok wcześniej była na 23.

Podobną lokatę zajmujemy według Education Index prowadzonego przez United Nations Development Programme. Tutaj chodzi jednak nie o jakość edukacji, a raczej o jej dostępność. I znów wyprzedzają nas takie kraje jak choćby Łotwa, Estonia, Czechy i Słowenia.

Można się oczywiście napawać sukcesem, bo po zaborach, po czasach komuny i po ciągłym upolitycznianiu edukacji po 1990 roku można było spodziewać się gorszych wyników. Choćby takich, jak obraz szkoły w oczach rodziców wyłaniający się z sondażu SW Research dla dziennika „Rzeczpospolita”. Ankieterzy zadali proste pytanie: „Jak ocenia Pani/Pan działanie polskich szkół podstawowych i ponadpodstawowych?” Odpowiedź przeraża. Co trzeci Polak wystawia polskim szkołom „jedynkę” lub „dwójkę”. Dla środowiska nauczycielskiego przekonanego o wyjątkowej jakości swojej pracy to był szok. Wyniki sondażu były jednak zbieżne z wcześniejszymi, z których wynikało, że Polacy nie poważają publicznej edukacji, a gdyby tylko mogli – wybieraliby dla swoich dzieci szkoły niepubliczne. Ponad połowa, gdyby pieniądze nie były przeszkodą, zdecydowałaby się na prywatną szkołę. W 2020 roku portal OKO.press zlecił sondaż dotyczący stosunku Polaków do systemu edukacji chcąc udowodnić tezę o „edukacji dwóch prędkości”: stojącej po kolana w mętnej wodzie szkole publicznej i sektorze prywatnym, który nie oglądając się na trudności buduje nowoczesną polską szkołę. Wzięto pod lupę województwo mazowieckie, które z wynikiem 62 procent znalazło się na pierwszym miejscu w rankingu Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. Z całego Mazowsza najlepiej wypadła oczywiście Warszawa (68 procent). OKO.press ubolewa, że z roku na rok maleje liczba uczniów plasujących się w środku stawki. „Szczególnie widać to w kompetencjach językowych: uczniowie dzielą się na tych, którzy dostają maksymalny zakres punktacji, i tych, którym brakuje podstawowych umiejętności” – pisze OKO. Czy faktycznie takie rozwarstwienie jest problemem? To temat na zupełnie inne rozważania.

Faktem jest, że na 50 warszawskich szkół z najlepszymi wynikami publiczne są tylko cztery z nich. Pozostałe to szkoły społeczne i prywatne. W roku szkolnym 2017/2018 wśród laureatów konkursów przedmiotowych z języka polskiego uczniowie szkół niepublicznych stanowili połowę nagrodzonych, choć w tego rodzaju placówkach uczy się zaledwie sześć procent uczniów mazowieckich szkół. Podobnie jest z innymi przedmiotami i zjawisko to występuje praktycznie w całym kraju.

Nie wszyscy uczniowie są zadowoleni z tego, jak bardzo wymagający są ich nauczyciele. Żeby być precyzyjnym, jedna czwarta uczniów nie ma z tym problemu. 75 procent uważa, że zawsze lub bardzo często czuje się obciążona nadmiarem obowiązków szkolnych, 64 proc. zawsze lub często nie ma siły, motywacji i mówi, że nic im się nie chce – wynika z badań Stowarzyszenia dO!PAMina Lab. Co ciekawe i przykre, aż 60 procent uczniów w tym badaniu stwierdziło, że dorosli w szkole nie interesują się nimi jako ludźmi. Że są dla nauczycieli i administracji szkolnej jedynie numerami w dzienniku i statystykach – jak można odczytywać tę wypowiedź. To bardzo przykre, bolesne dla nauczycieli, ale co gorsza jest to najprawdopodobniej rzeczywista skala problemu. Z bardzo wielu powodów nauczyciele, zwłaszcza w szkołach publicznych, nie traktują uczniów indywidualnie.

Przede wszystkim dlatego, że nie są w stanie, bo mają „pod sobą” kilkaset młodych osób i praktycznie brak czasu na indywidualne rozmowy.

Tymczasem wiosną 2023 roku bardzo wśród części polskich elit opiniotwórczy dziennik „Welt” napisał: „W Polsce wyniki uczniów poprawiły się od 2000 roku bardziej, niż w jakimkolwiek innym kraju UE. Sukcesy można przypisać radykalnej reformie szkolnictwa, Niemcy mogą się w tej kwestii wiele nauczyć od Polski” (cyt. za [forsal.pl](https://forsal.pl)). Redakcja niemieckiego magazynu opierała się na badaniach PISA przeprowadzanych przez OECD. W pierwszych badaniach polscy uczniowie uzyskiwali wyniki poniżej średniej jeśli chodzi o czytanie, pisanie, liczenie, przedmioty ścisłe i przyrodnicze. W ostatnim przed pandemią badaniu przeprowadzonym w 2018 roku polscy uczniowie byli już w europejskiej czołówce.

Skoro jest tak dobrze, to dlaczego polskiej szkoły nie lubi dzisiaj nikt? Uczniowie twierdzą, że obcina ona indywidualności i zamiast wiedzy przekazuje sposoby na zdawanie testów. Rodzice uważają, że szkoła jest miejscem niebezpiecznym i nudnym. Nauczyciele cieszą się szacunkiem i zaufaniem społecznym, ale niekoniecznie statusem majątkowym jaki by sobie wymarzyli. Dla samorządów szkoły to worek bez dna, a dla każdego kolejnego rządu – pole do eksperymentów. W rankingu zawodów cieszących się poważaniem w społeczeństwie, przygotowywanym regularnie przez agencję SW Research, w 2023 roku nauczyciele znaleźli się na nieco poniżej pierwszej dziesiątki – na 11 miejscu. Pod szewcem, ale nad robotnikiem wykwalifikowanym. Wyżej niż adwokaci, księgowi, artyści, dyrektorzy, policjanci, księża i politycy, choć niżej niż strażacy, lekarze, górnicy i inżynierowie. Rok wcześniej nauczyciele byli na 9 miejscu, ale dwa lata temu na 13, więc można przyjąć, że obecna lokata rzeczywiście odzwierciedla to, co o nauczycielach myślą Polacy.

Kwestia finansowa w polskiej edukacji to temat tabu. Tymczasem szkolnictwo wyższe zostało już w dużej mierze sprywatyzowane przez uczelnie stawiające sobie odważne i ważne cele edukacyjne, ale także przez uczelnie, których jedynym celem i sensem działalności jest kumulowanie zysku dla właścicieli. W szkołach niższego szczebla – podstawowych i średnich – wydaje się, że wciąż dominuje sektor publiczny, ale... nie znaczy to, że nauka jest bezpłatna. W badaniach CBOS przeprowadzonych na zamówienie Fundacji Batorego okazało się, że co trzeci polski rodzic płaci za usługi edukacyjne na rynku prywatnym. Tylko czy to źle? Przecież to samo zjawisko obserwujemy w każdym sektorze, za który państwo bierze odpowiedzialność: od ochrony zdrowia, przez bezpieczeństwo (agencje ochrony), do rynku energetycznego.

Przed ostatnimi wyborami do parlamentu kwestie edukacji nie były szczególnie eksponowane przez kluczowych graczy na politycznej scenie. Kiedy zapytano Polaków jakich zmian w oświacie oczekują, to okazało się, że są to sprawy możliwe do zrobienia w krótkim okresie i bez większych nakładów. Taki sondaż przeprowadziła agencja IBRIS dla redakcji RMF FM i „Rzeczpospolitej”. Na pierwszym miejscu respondenci wymienili wsparcie pedagogiczno-psychologiczne dla wszystkich uczniów. Jest to z pewnością wyzwanie, które można potraktować dwojako. Z jednej strony, gdyby chcieć je zrealizować na poważnie i w dobrej jakości, to generowałoby dwa kluczowe problemy: pierwszym są oczywiście pieniądze, ale te jak pokazują ostatnie lata rządów Prawa i Sprawiedliwości można znaleźć w każdej wysokości, o ile jest polityczna decyzja. Drugi problem jest zdecydowanie poważniejszy: w Polsce dramatycznie brakuje dzisiaj psychologów, zwłaszcza psychologów dziecięcych. Specjaliści są rozchwytywani i na wolnym rynku zarabiają ogromne pieniądze, byłoby skrajnie trudno przekonać ich do pracy w szkołach. Problem braku psychologów

jest sygnalizowany od wielu lat. Coraz więcej młodych ludzi rozpaczliwie potrzebuje wsparcia psychologicznego, ale też coraz więcej rodziców i nauczycieli wymaga tego typu pomocy.

Drugim bardzo istotnym czynnikiem, na który zwrócili w sondażu uwagę respondenci to konieczność podwyżek dla nauczycieli. Obecnie nauczyciele zarabiają minimalnie od 3690 (początkujący) do 4550 (dyplomowany) brutto. Można zaryzykować tezę, że lepiej zarabiają studenci udzielający korepetycji, niż nauczyciele z wieloletnim stażem. Od 2024 roku zapowiadana jest podwyżka w wysokości 12,3 proc, ale w opinii nauczycieli nie będzie to istotną poprawą ich zarobków, bo podwyżka będzie niższa niż wzrost kosztów w efekcie inflacji, jaką obserwujemy od kilku lat.

Trzeba jednak pamiętać także o tym, że według obowiązującej Karty Nauczyciela na wynagrodzenie składa się nie tylko kwota podana wyżej, ale także wiele dodatków, wśród których są m.in. dodatek motywacyjny, za wysługę lat, z tytułu sprawowania funkcji wychowawcy klasy, wiejski, za warunki pracy, świadczenie na start, nagrody, wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe i za doraźne zastępstwa. Eurydice – agencja zajmująca się analizą systemów edukacyjnych w Europie – opublikowała raport dotyczący zarobków nauczycieli w Europie zatytułowany „Teachers’ and school heads’ salaries and allowances in Europe”. W raporcie przeliczono roczne wynagrodzenia w oświacie na dolary uwzględniając parytet siły nabywczej pieniądze w każdym z krajów. Polscy nauczyciele znaleźli się w grupie państw dolnej granicy zarobków razem z Węgrami, Słowacją, Grecją, Albanią, Bośnią i Hercegowiną oraz Serbią.

Podobne wyniki znajdziemy w raporcie „Education at a Glance 2023” przygotowanym przez OECD. Wynika z niego, że polski nauczyciel zarabia nieco więcej niż połowę tego, co jego kolega z zachodniej Europy. „Wynagrodzenie nauczycieli może mieć bezpośredni wpływ na atrakcyjność zawodu nauczyciela. Może też mieć wpływ na decyzję o podjęciu studiów nauczycielskich, podjęciu zawodu nauczyciela po ukończeniu studiów i kontynuowanie pracy nauczycielskiej. Ogólnie rzecz biorąc, im wyższe wynagrodzenia nauczycieli, tym mniej osób decyduje się na odejście z zawodu” – zauważyli autorzy raportu i trudno z nimi polemizować. Praca w szkole, zwłaszcza w dużych i średnich miastach jest wciąż jedną z najmniej pożądanых opcji kariery. W mniejszych ośrodkach obserwujemy trend odwrotny: niejasne procedury zatrudniania nauczycieli sprawiają, że do zawodu trafiają niekoniecznie najzdolniejsi kandydaci, a często ci, którzy są skoligaceni z decydentami. Również to jest przyczyną poważnego rozdźwięku między jakością nauczania w dużych ośrodkach miejskich, a czymś, co kiedyś bez wydźwięku wartościującego nazywano prowincją.

Kwestia wynagrodzeń może się wydawać bardzo subiektywna, bo przecież nie tylko nauczyciele pracują w budżetówce i „od zawsze” narzekają na swoje płace. Problem jest dużo szerszy i powszechnie znany: dwa lata temu nagłośniła go Najwyższa Izba Kontroli. Według NIK organizacja pracy nauczycieli w szkołach publicznych to kompletne nieporozumienie. Przydzielanie nadgodzin w wymiarze przekraczającym maksymalny limit, niepełne lub niewłaściwe wyposażenie stanowisk pracy, wadliwe opracowania dokumentów regulujących pracę szkół – według NIK te nieprawidłowości pojawiały się najczęściej.

W dyskusji na temat nauczycielskich wynagrodzeń często pojawia się temat pensum – godzin pracy „przy tablicy”. Podnoszone są argumenty dotyczące realnego czasu pracy nauczycieli, jedni mówią,

że to tylko czas spędzony w szkole, drudzy – jak choćby Instytut Badań Edukacyjnych – twierdzą, że nauczyciele pracują tygodniowo około 46 godzin. Prawda wyjątkowo tym razem leży pomiędzy tymi dwiema skrajnościami. Z pewnością nauczyciele pracują także poza szkołą przygotowując się do zajęć, sprawdzając kartkówki i wypracowania, ale nie jest to z pewnością 46 godzin. Przynajmniej jeśli chodzi o pracę zlecaną przez dyrektora szkoły, a nie świetnie płatne korepetycje, czym zajmuje się ogromna część nauczycieli.

Na trzecim miejscu respondenci IBRiSu jeśli chodzi o postulaty zmian w polskiej szkole wymienili... szafki na podręczniki. Można oczywiście potraktować ten postulat jako element fascynacji filmami pokazującymi przeciętną szkołę w Stanach Zjednoczonych czy w Wielkiej Brytanii, ale byłoby to krzywdzącym spłyceniem. W rzeczywistości postulat ten odczytuję jako wezwanie do unowocześnienia polskiej szkoły pod względem infrastrukturalnym, technologicznym tak, żeby optymalizować efekt edukacyjny, a nie kosztowy. Budowane dzisiaj szkoły nie przypominają w niczym monstrualnych gmachów „tysiąclatek”. Tyle tylko, że szkoły budowane za PRL wciąż są w użytku, a nowych obiektów oświatowych buduje się bardzo mało. Młodzi ludzie, ale także ich rodzice, oglądają filmy i widzą, jak powinna wyglądać infrastruktura szkolna: jak powinny wyglądać szatnie, stołówki, sale gimnastyczne, sale lekcyjne. Uczniowie operują terminologią XXI wieku, podczas gdy infrastruktura szkolna często nawiązuje raczej do wieku XIX. Nie chodzi już nawet o technologię, choć ona także mogłaby stać się tematem wielu anegdot. Szkoły bardzo często są wyposażone w doskonałe, nowoczesny sprzęt informatyczny, taki jak choćby drukarki 3D. Problem w tym, że ich używanie wiąże się z kosztami eksploatacyjnymi, wymaga kompetencji od nauczyciela, a ewentualne usterki mogą pociągnąć za sobą konieczność kosztownych napraw. Więc żeby złęgo nie kusić, nowoczesny sprzęt stoi zamknięty w szafach.

System pracy nauczycieli wciąż opiera się w dużym stopniu na indywidualnej pracy uczniów. Stąd konieczność noszenia ze sobą do domu podręczników. Alternatywą byłoby posiadanie dwóch egzemplarzy: jednego w domu, drugiego w szkole, co jest bardzo rzadko praktykowane. W efekcie uczniowie – co już kilka lat temu wytknęła Najwyższa Izba Kontroli – noszą plecaki zdecydowanie przekraczające dopuszczalną wagę. Na zlecenie NIK w 2016 roku sanepid zważył tornistry i plecaki 19 tys. uczniów z 60 szkół w całym kraju. Okazało się, że niemal połowa tornistrów ważyła więcej, niż zalecane 10-15 procent masy ciała ucznia. Tak więc postulat „szafek w każdej szkole” odczytywany dosłownie również ma sens.

Wśród problemów polskich szkół sami nauczyciele wymieniają zazwyczaj zbyt liczne klasy i zbyt zróżnicowany poziom wiedzy i umiejętności uczniów, co bardzo utrudnia, a czasem wręcz uniemożliwia sprawne prowadzenie procesu nauczania. Wiąże się to znów z finansami, bo zatrudnienie nauczyciela wymaga od samorządu konkretnych środków finansowych, ale także z infrastrukturą szkoły. Samorządy dostają z budżetu centralnego subwencję przeliczaną na jednego ucznia, a nie nauczyciela, stąd im więcej uczniów, a mniej nauczycieli, tym większa szansa, że samorząd nie będzie dopłacał do szkół, choć przecież taka sytuacja wydaje się nierealna. Dzisiaj mamy sytuację taką, że samorządy dokładają do edukacji ogromne pieniądze. Przykładowo Gdynia ma dochody własne w wysokości około dwóch miliardów złotych rocznie, ale do oświaty dokłada 800 milionów. Łącznie w 2021 roku samorządy łącznie wydały na zadania objęte subwencją 89 miliardów złotych, ale z całej tej kwoty aż 37,6 mld złotych pochodziło z ich środków własnych. Trudno się dziwić, że samorządy szukają oszczędności, bo przecież te właśnie pieniądze mogłyby przeznaczyć na inwestycje – drogi, szpitale, mosty.

Konflikt między rządem, a samorządami podyktowany kwestiami finansowymi wpływa znacząco na nauczycieli. Trudno w tym miejscu nie wspomnieć o upolitycznieniu szkół. Rzecz jasna nauczyciele robią wszystko, żeby upolitycznienie nie wpływało na uczniów, na proces edukacyjny, ale przecież nie można zamykać oczu na to, że cała szkoła jest głęboko osadzona w polityce, tej wielkiej, ogólnopolskiej i tej oddolnej. Z tematem wiąże się czwarty postulat ujawniony w sondażu IBRiSu: wyprowadzenie religii ze szkół do salek katechetycznych. Nie chcę zajmować stanowiska w tej sprawie, ale fakt, że postulat pojawił się w piątce najbardziej istotnych zagadnień pokazuje, jak bardzo polityka dotyka szkół. Przede wszystkim system szkół jest narzucony politycznie. Można dyskutować, czy gimnazja były dobrym czy złym rozwiązaniem, ale nie ma wątpliwości, że każda zmiana, także ta na lepsze, powoduje pewne straty związane z adaptacją uczniów do nowych warunków. Każda tak istotna zmiana pociąga za sobą obawy, lęki, frustracje. Im rzadziej politycy będą dokonywać rewolucji, tym lepiej. Nauczyciele już podczas okupacji udowodnili, że są w stanie prowadzić efektywną naukę nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach, o ile te nie zmieniają się zbyt często. Centralizacja polskiej oświaty jest czymś, co naprawdę przeszkadza w efektywnym budowaniu nowoczesnej szkoły. Nie chodzi przecież o to, żeby w całym kraju, z każdej szkoły wyprowadzić religię do salek katechetycznych, ale o to, żeby społeczność lokalna, społeczność danej szkoły mogła samodzielnie podejmować takie decyzje. Oczywiście pewna standaryzacja jest konieczna, ale skoro 54 procent badanych uważa, że w szkołach podstawowych i średnich jest zbyt dużo materiału, a 23 procent twierdzi coś odwrotnego (według badań SW Research dla dziennika „Rzeczpospolita”), to co stoi na przeszkodzie, żeby powstawały szkoły realizujące różne programy i wymagające o uczniów różnego stopnia zaangażowania? Gdyby finalnie osią standardyzującą był egzamin maturalny, do którego przecież nikt nie musi przystępować, o ile nie ma potrzeby kontynuowania nauki w szkole wyższej. W marcu 2023 roku minister Przemysław Czarnek poinformował, że jego resort zaczął pracę nad odchudzeniem podstawy programowej. „Należy przejrzeć podstawy programowe wszystkich przedmiotów, zastanowić się, co z nich wyjąć, żeby osiągnąć efekt krótszego tygodnia nauki dla uczniów. W zależności od rocznika, poziomu szkoły, będzie to trzy, cztery albo pięć godzin. Mamy świadomość, że dzieci za długo przebywają na lekcjach, że tego zakuwania jest za dużo” – mówił minister ku aprobachie sporej części grona nauczycielskiego. Tymczasem warto zadać sobie pytanie, czy naprawdę w warszawskich gabinetach ministerialnych powinny zapadać tego typu decyzje dotyczące każdej szkoły i każdej klasy w Polsce? Czy nie powinna decyzyjność być dużo niżej, w konkretnej szkole i konkretnej klasie?

Polska oświata jak powietrze potrzebuje decentralizacji. Argumentów za tą tezę można przytaczać wiele i różnego typu. Kluczowym jest fakt, że szkoła powinna realizować konkretne cele i oczekiwania tych, którzy za nią płacą – podatników, rodziców, samorządów. To oni tworząc lokalną społeczność wiedzą najlepiej, jakiej szkoły potrzebują na swoim terenie i dla swoich dzieci. Decentralizacja w oczywisty sposób pociągnie za sobą demokratyzację kontroli nad procesem nauczania przez zaangażowanie społeczności lokalnej w funkcjonowanie szkoły, która będzie głęboko i realnie osadzona w tej społeczności. Nie bez znaczenia jest również kwestia finansowa: bez stołecznej „czapy”, dzięki skróceniu drogi pieniędzy od podatnika do szkoły będzie można zmniejszyć obciążenia obywateli i równocześnie zwiększyć finansowanie edukacji. W literaturze tematu pojawiają się dwa modele decentralizacji: do poziomu szkół i do poziomu samorządów. Dyskusje wśród ekspertów trwają, ale finalnie decyzję powinni podjąć sami obywatele.

Kiedy mowa o upolitycznieniu szkół, mamy na myśli głównie kwestię decyzji ministerstwa i konstrukcji ogólnopolskich programów wraz z podręcznikami, którym zdarza się budzić ogromne kontrowersje, choć wszyscy się zgodzą, że edukacja powinna się opierać o badania naukowe, a nie poglądy. Ale to przecież jedynie wierzchołek politycznej góry lodowej, na której rozbija się niejedna szkoła. W placówce prowadzonej przez samorząd dyrektora nominuje wójt, burmistrz lub prezydent, który przecież reprezentuje określoną opcję polityczną. Bardzo wielu włodarzy potrafi wznieść się ponad własne poglądy polityczne i powierzyć kierowanie placówkami oświatowymi fachowcom niezależnie od ich poglądów i sympatii, ale przecież są i takie gminy, w których trudno znaleźć dyrektora spoza środowiska politycznego włodarza. Czy nauczyciele są wolni od polityki? Przewrotnie powiem, że pokój nauczycielski bywa miejscem bardziej burzliwych dyskusji niż sala polskiego parlamentu. Sytuacji nie ułatwia dość jednoznaczne ułożenie sympatii politycznych przez wiodące związki zawodowe. Zarówno Związek Nauczycielstwa Polskiego (w ramach OPZZ), Forum Związków Zawodowych, jak i NSZZ „Solidarność” nie ukrywają przecież swoich sympatii i antypatii politycznych. Nauczyciele mogą się zaklinać, że wchodząc do szkoły zostawiają swoje poglądy i preferencje za progiem, ale... wspomniany IBRiS, tym razem dla Radia ZET, zapytał Polaków o tę kwestię. Ponad 60 procent anektowanych uznało, że polska szkoła w ostatnich latach stała się bardziej upolityczniona. Co czwarty Polak twierdzi odwrotnie. Jest się o co sprzeczać w pokojach nauczycielskich.

Pełzające problemy polskiej szkoły to obok kwestii finansowych przede wszystkim te związane z przemianami, na które nikt z nas nie ma wpływu. Polska szkoła musi być elastyczna, co do tego nie ma wątpliwości. Jednak jak pokazała sytuacja po inwazji rosyjskiej na Ukrainę, okazuje się, że nie jesteśmy gotowi do nagłego przyjęcia tysięcy dzieci, które nie mówią po polsku. Nie ma nauczycieli języka polskiego jako języka obcego. W całym kraju tylko garstka osób umie uczyć języka polskiego, podręczniki były na szybko przygotowywane i drukowane. A jednak udało się, nie było i wciąż nie ma większych problemów z integracją uczniów. Ordery przypięli już sobie politycy, ale całą robotę wykonali nauczyciele i dyrektorzy szkół.

Moim zdaniem najpoważniejszy problem to kwestie psychologiczne, nie pedagogiczne. Każdy absolwent szkoły wyższej posiadający uprawnienia nauczycielskie wie, przynajmniej w teorii, jak sobie radzić z problemami pedagogicznymi. Jest zresztą masa kursów, studiów podyplomowych, podręczników, które pozwalają na efektywne podnoszenie kwalifikacji w tym zakresie. Tymczasem od co najmniej kilku lat borykamy się z dwoma zjawiskami, wobec których polska szkoła bywa bezradna. Pierwszym z nich jest niespotykane dotychczas nasilenie liczby uczniów cierpiących na zaburzenia neurorozwojowe, niepełnosprawności intelektualne i wiele innych. Niewiele jest dzisiaj klas, w których nie ma żadnego dziecka z autyzmem dziecięcym, Zespołem Aspergera, nadpobudliwością psychoruchową. Zaburzenia zachowania są zespołem problemów emocjonalnych, które powodują, że człowiek nie jest w stanie zadbać o swoje potrzeby osobiste takie jak choćby poczucie bezpieczeństwa, poczucie własnej wartości itd, ale także nie umie spełnić wymogów społecznych dotyczących poszanowania godności innych osób, ich własności, ale czasem także ich nietykalności. Problemem nie jest oczywiście istnienie uczniów ze specjalnymi potrzebami, ale fakt, że polska szkoła jest tak źle przygotowana do ich edukacji. Nauczycielom bardzo często brakuje w tym zakresie kompetencji i doświadczenia, a według danych Naczelnej Izby Lekarskiej w całej Polsce jest obecnie raptem 545 czynnych zawodowo psychiatrów dzieci i młodzieży.

Tematem tabu jest wsparcie psychologiczne nie tylko uczniów, ale również nauczycieli, którzy borykają się z różnymi problemami i zaburzeniami, nie tylko z wypaleniem zawodowym. Jest to jednak problem dotyczący wiele grup zawodowych, nie tylko nauczycieli.

Z całą pewnością brakuje dzisiaj poważnej, uczciwej debaty na temat polskiej szkoły. Debata, w której z równą siłą wybrzmiałby głos tak nauczycieli, jak i rodziców, uczniów, podatników, urzędników i wszystkich innych interesariuszy polskiej oświaty. Bo przecież nie ma grupy społecznej, której los polskiej szkoły powinien i mógłby być obojętny. Konieczny jest wspólny stół uczniów, rodziców i nauczycieli. Nie może być tak, że uczniowie są zniechęceni do szkoły, bo mają masę własnych, bardzo poważnych problemów i nie dostają znikąd pomocy, rodzice wywierają na nich ogromną presję upatrując świetlaną przyszłość w wynikach każdego sprawdzianu, a nauczyciele próbują lawirować między potrzebami uczniów, naciskami rodziców, a wymaganiami dyrekcji. I wszyscy wzajemnie obwiniają się o każde niepowodzenie.

**Paweł Skutecki**



SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI – CENTRUM  
ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU  
ROZWOJU ORGANIZACJI OBYWATELSKICH NA LATA 2018-2030 PROO